

Ostatnie rozdanie czyli wielkie rozdanie Mistrza Słowa

To nie będzie recenzja książki, bo książka dopiero w czytaniu, to relacja ze spotkania z Autorem. Spotkania, którego właściwie nie powinno być, jak podkreśla sam Autor, bo zadaniem Autora jest napisać książkę, a nie opowiadać o niej, interpretować, może nawet zachwalać... No, ale to wymóg czasów i - nolens volens - trzeba mu sprostać. "Wszyscy jesteście klientami" (Wiesław Myśliwski) a "reklama dźwignią handlu" - do kupna książek też trzeba zachęcać.

I Wiesław Myśliwski stawiał się na spotkanie z czytelnikami w ramach cyklu "Dorwać Mistrza", cyklu jego wydawcy, wydawnictwa Znak. W cyklu tym już niejednego Mistrza dorwano (Kołakowskiego, Havla, Bartoszewskiego, Zagajewskiego, Daviesa, Wojciecha Manna, Maria Vargasa Llose, ks. Bonieckiego, prof. Szczeklika...) i nawet dwie Mistrzynie (Barbarę Skargę i Małgorzatę Szejnert...).

Inna sprawa, że akurat w przypadku tego Autora nie trzeba nikogo zachęcać ani do czytania jego książek, ani do przyścia na spotkanie. Autor powieścią "Kamień na kamieniu" z 1983 roku błyszczy jasną gwiazdą na "Fame Walk" pisarzy polskich. (Spora w końcu) Sala teatralna krakowskiej PWST była pełniuteńka. Wiesław Myśliwski, jedyny dwukrotny laureat nagrody Nike, tłumaczony na wiele języków, jest bez wątpienia "pisarzem sukcesu". Jego powieści są czytane, recenzowane, nagradzane, ekranizowane, inscenizowane, sztuki grane, wyczekiwane... Autor jest autorem ze wszech miar uznanym, wręcz rozpieszczanym (piszę to w kontekście tego, o czym będzie za kilka linijek).

Spotkanie zaczęło się sceną z adaptacji dla teatru telewizji fragmentu z książki "Traktat o łuskaniu fasoli" pt. "Saksofon" z Januszem Gajosem i Jerzym Radziwiłłowiczem. Sztukę wyreżyserowała Izabella Cywińska. Nazwiska mówią same za siebie. To najwyższa półka.

Ale to właśnie sam Autor mówi, że sztuka jest cmentarzyskiem. Że tylko nieliczni mają szczęście się wybić, że Bach, van Gogh, Kafka, Proust... I że to właśnie są dramaty ludzkie warte opisywania. Bo życie jest jak poker, można wyciągnąć bardzo dobre karty, bardzo marne też, ale najczęściej wyciąga się średnie plus jedna, góra dwie dobre, które i tak trzeba poświęcić, żeby dobrać sobie inne, gorsze, ale bardziej rokujące.

Ludzi utalentowanych, którzy nie odnieśli sukcesu za życia jest wystarczająco dużo, tych, którzy nie osiągnęli sukcesu za życia i po śmierci jeszcze więcej, ale o nich nikt nie wie, przepadli w bezkresnym bezimiennym cmentarzysku nieodkrytych talentów, gdzie tylko ziemia, piasek i kamienie.

Dlaczego tak jest? No, właśnie. Bo życie to splot przypadków i konieczności. Tak jak przypadkowe jest rozdanie kart w pokerze. A reguły gry koniecznością. Trochę zależy od gracza, blef, pokerowa twarz i umiejętność jej rozgryzania u przeciwnika to jest to, co może zrobić. I z konieczności umieć zrezygnować z obiektywnie lepszych kart na rzecz dania sobie szansy na może i gorsze, ale lepiej pasujące do układanki: pokera, karety, fulla, koloru... No, i wiedzieć, kiedy przeczekać a kiedy sprawdzić. Przegrać wszystko można łatwiej niż wygrać. Jest to gra z losem, a ten jest ślepy.

Spotkanie zapowiedział redaktor "Znaku", Jerzy Illg, w czerwonej marynarce, w której już go widywałam ho, ho, kiedy. A może ma ich całą szafę? W każdym razie marynarka w kolorze używanym raczej w sygnalizacji drogowej STOP, niż w męskiej garderobie. Ale fakt, na tle sceny w tonacji ciemnociemnej, oraz reszty gości w ubraniach o kolorach bliżej nieokreślonych typu szarszy od popielatego, rozbełtany brąz czy zgaszony buraczkowy zdecydowanie przystopowywał.

Nie żebym chciała akurat o ubraniach, ale scena to scena, czyli nie tylko słowo ale i obraz, a red. Illg w swoim na

czerwono podkreślonym kostiumie naprawdę wystąpił z przytupem, więc chcę to odnotować jako szczególny akcent wieczoru. Bo reszta panów, Wojciech Bonowicz, publicysta i poeta, Przemysław Czapliński, profesor literatury współczesnej i krytyk literacki, oraz prowadzący Dariusz Bugajski, prezenter radiowej "Trójki", dziennikarz i poeta a na dodatek Jerzy Trela, aktor mający za zadanie odczytanie wybranych fragmentów książki, smutny niepomnie, jak to on, na pierwsze wyglądali jak delegacja handlowców w terenie w dyżurnych dyskretnie nierzucających się w oczy garniturach, trochę już sfatygowanych podróżowaniem.

No, ale rozkręcili się i zaraz zrobiło się kolorowiej. Dariusz Bugajski ogłosił, że książka jest wielką pochwałą rzemiosła na dowód czego przywołał losy szewca Matei i krawca Radzikowskiego, dwóch bohaterów powieści - kolegów o poglądach z przeciwstawnych sobie systemów, socjalistycznego i kapitalistycznego. Na to Autor - podkreślając uprzejmie, że każdy czytelnik ma prawo do swojej interpretacji - energicznie zaoponował a nawet się przestraszył, że jeśli tak, to znaczy, że on jako pisarz zawiódł, szewc i krawiec są bowiem przykładem na życiową przegraną, bowiem:

Szewc-socjalista nie ma skóry na robienie butów, bo system, niewydolny, nie dostarcza surowców, krawca-kapitalistę wykańcza wkraczająca na rynek masowa produkcja, więc dla niego zostają jedynie przeróbki odzieży gotowej a nie dopieszczanie ubrań na miarę od stworzenia kroju po ostatni szew, jak, hen, przed wojną, w czym kiedyś był niedościgniony. Obaj uparcie popierając swoje ideologiczne opcje ponoszą po równo klęskę, a Autor dodaje szczerze życzenie od siebie, że obu systemom należy się upadek, żeby było miejsce na nowy, wydolniejszy i sprawiedliwszy zarazem.

Tu o rozstrzygający głos poproszono prof. Czaplińskiego, który, choć dotychczas wydawał się być zupełnie nieobecny, ocknął się w sekundzie jak za dotknięciem różdżki i zrecenzował książkę bez zająknięcia nie jakby mówił z głowy, ale czytał z kartki albo nauczył się wypowiedzi na pamięć (o co pod koniec spotkania zahaczył go Autor, bo faktycznie tak wyglądało, czym wprowadził w zdumienie wszystkich). Potem, potem w trakcie rozmowy wyjaśniło się zresztą, że ma prawo być zmęczony, bo cały dzień jechał z Poznania do Krakowa na to spotkanie, więc jego przytomna prezentacja była tym bardziej imponująca, a pozycja - jakby jeszcze nie dojechał, skulony na swoim krześle jak w kącie przedziału, pogrążony w podróżnym półśnie - zrozumiała. Wyrwany przez konduktora okazał bilet, po czym znowu zapadł w drzemkę, do Krakowa jeszcze kawałek...

Ale to, co powiedział, miało sens a brzmiało mniej więcej tak: Powieść jest jednym wielkim monologiem o tym, że żyjemy w płynnej rzeczywistości, bohater to człowiek płynny, coraz więcej niepewników jest w jego (naszym) życiu, pochodzenie jest niepewne, wybór zawodu jest niepewny, do czego się dojdzie jest niepewne, a raczej pewne jest, że do jakiegoś braku zakończenia, a już prawie na pewno braku szczęśliwego zakończenia (jeśli nie liczyć śmierci, która wszak happy endem nie jest).

Jest to bieg na dezorientację, świat się dekoncentruje. A mistrzostwo Wiesława Myślińskiego jako autora polega na opisanu tego nieopisywalnego zjawiska, a nie na doprowadzaniu opowieści do puenty i happy endu. Jego dwie poprzednie powieści, były opisaniem świata koncentrycznego i zakończonego, zamkniętego w przeszłości, w pamięci, w czasie przeszłym dokonanym ("Widnokrąg", 1996, "Traktat o łuskaniu fasoli", 2006), ta, ostatnia, kończy się "rozdziałem niedokończonym". Pisarz nie wie, jak się monolog jego bohatera skończy.

I wracając do pokera: Bohater, narrator, dostaje, wydawać by się mogło, dwie najlepsze karty, jakie może dać życie, miłość i talent. I z obu rezygnuje. Oddaje je w zamian za możliwość dobrania sobie dwóch innych, gorszych, bo takie są reguły gry, bo te dwie mu do niczego nie przystają, z nimi przegrałby na pewno.

Tu doszedł do głosu ostatni rozmówca, Wojciech Bonowicz, cytat wybrany przez niego i odpowiednio smutno odczytany przez Jerzego Trelę, to pożegnalny list Marii, żeńskiej bohaterki książki. Nareszcie, pomyślałam, bo w tym męskim gremium jednak brakowało kobiety, choć fakt, poker to męska gra a najdalej z filmu "Hazardziści" wiemy, że "w pokerze życia kobiety stanowią prowizję".

A zatem Maria, kobieta, choć "w życiu bohatera nie istnieje, jest o wiele bardziej realna, a on bez niej istnieje o wiele mniej", potakuje Autor. Życie nie zapewnia nikomu pełnego pakietu tego, co powinno dać, a o tym właśnie jest książka, a właściwie powinno, bo jest jedyne i niepowtarzalne i nigdy więcej się nie zdarzy. I choć jest bez puenty, puentą spotkania jest stwierdzenie, że warto dać sobie czas na przeczytanie przemyśleń Autora, bo jedyne, czego możemy się uchwycić, to usiłowanie poznania, dociekanie, a to dzieje się w sferze języka. Nasz, ludzki świat, istnieje w języku, tym wyróżniła nas natura. Dlaczego, nie wiadomo. Nie wiadomo też dlaczego tylko z rzadka pojawia się wśród nas prawdziwy Mistrz Słowa. Ale tym bardziej wiadomo, że warto się wsłuchać, co ma nam do powiedzenia.

Tymi słowami redaktor Illg kończy spotkanie podkreślając ich wagę swoją ogniście czerwoną marynarką i życząc nam (i sobie, czytelnikowi i wydawcy w jednym) kolejnej książki Wiesława Myśliwskiego... co budzi prof. Czaplńskiego, jesteśmy w Krakowie! Mieście miłośników dobrej literatury!

*

Relacja o Dorwaniu Mistrza w Gazecie Wyborczej z dużą ilością zdjęć.

*

Wiesław Myśliwski, "Ostatnie rozdanie", wyd. Znak, Kraków 2013, projekt okładki Witold Siemaszkiewicz

Opis wydawcy:

Wiesław Myśliwski jest twórcą przywracającym wiarę w sens i wartość prawdziwej literatury. Jego powieści wynikają z głębokiej wewnętrznej potrzeby wyrażenia - i równocześnie poznania - prawdy o ludzkim losie, przeznaczeniu, przemijalności, pamięci, miłości, sensie istnienia.

O tym - choć nie tylko o tym - mówi jego najnowsza powieść "Ostatnie rozdanie", kolejne prozatorskie arcydzieło, na które czekaliśmy kilka lat. Myśliwski publikuje rzadko, pisze długo, zgodnie z przeświadczeniem, że "pisać książki powinno się dopiero, gdy człowiek naprawdę czuje, że nie ma już żadnego innego wyjścia (...), wtedy kiedy jest się przekonany, że ma się coś naprawdę do powiedzenia komuś drugiemu".

"Ostatnie rozdanie" to dzieło "totalne", które chce objąć całość ludzkiego doświadczenia, dotknąć tajemnicy bytu. Jest zachętą do myślenia, nie poucza, nie moralizuje i nie ocenia. Pokazuje życie z jego dobrymi i złymi stronami. To powieść filozoficzna i wielowymiarowa, której tematem jest człowiek i ludzki los zawieszony między przypadkiem a koniecznością. Perfekcyjnie skonstruowana, zachęca do lektury wielokrotnej - przy każdej pozwalając odkryć jej nowe wymiary i perspektywy. Żywioł opowieści sprawia, że czytelnik zatapia się w niej i oddaje się jej zniewalającemu nurtowi.

*

Dariusz Nowacki, "Nowa powieść Myśliwskiego. Czy znów arcydzieło?", recenzja w GW z 10.09.2013

*

"Otóż wiedz, że jedna jest dla wszystkich droga, od dziewczynki czy chłopca do śmierci. Tej drogi się nie wybiera. Nie ma na niej drogowskazów. I jednego, czego nam wolno pragnąć, to miłości. Miłości nie tylko w słowach, uczuciach, także w rozkoszy. A rozkosz nie zna wieku. Nie patrzy, czy ciała są młode, czy już marszczą się, obwisają. Być może umierając, będziemy tęsknić nie do życia, lecz do rozkoszy. Nie życia będziemy żałować, lecz tego co nas w nim ominęło." ("Ostatnie rozdanie")